

PROMIEŃ

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY
GIMNAZJALNEJ

ROK XI.

Grudzień 1935 r.

NR. 4.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIEN

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny
Ożegowski P. Prof. dr. J. Jachimek Szymoniak Jan

Z okazji zbliżającego się dnia

IMIENIN

p. Dyr. Adama Czechowskiego

Redakcja „Promienia” składa Czcigodnemu

, Solenizantowi w imieniu młodzieży

naszego zakładu najszczerze

i najserdeczniejsze życzenia.

mgr. Ant. Czechowski

Wesołych Świąt!

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, zbliża się rocznica radosnego odrodzenia świata całego. Kiedy po kilku dniach dzwony ze wszystkich kościołów obwieszczą światu wieść radosną o Narodzeniu Pańskim, wtedy nas wszystkich połączą więzy szczerej i niezmiernej radości, a serca nasze świątecznym przepelnione nastrojem, kornie schylą się do stóp Boskiego Dzieciątka w ubogiej stajence...

Z ust do ust będą leciały radosne słowa życzeń świątecznych. Mijać się będą na lądach i morzach tysiące listów i pocztówek, jako radośni posłańcy świąteczni...

Do tych życzeń niezliczonych w imieniu Redakcji „Promienia” dołączam skromną i serdeczną wiazankę życząc p. Dyrektorowi, całemu Gronu Profesorskiemu oraz wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom naszym:

Wesołych Świąt!

Redaktor Naczelny.

O poczuciu odpowiedzialności.

Każda robota, jeśli ma przynieść jakąkolwiek korzyść realną, musi być podjęta w zamiarze prowadzenia jej i wykonania w sposób systematyczny i racjonalny, i musi być pokierowana tak, aby konsekwentnie zmierzała do celu, jakiemu ma służyć. Ażeby móc pokierować tak zrozumianą pracą, należy jasno zdawać sobie sprawę z tego, że każde odstępianie lub zaniedbanie pociąga za sobą skutki, za które trzeba będzie odpowiadać. Im kto ma więcej poczucia odpowiedzialności, tem sumienniej i z większym zapalem spełni obowiązki raz na siebie przyjęte. Ten w pracy nie ustanie, ani się nie zniechęci, bo wie, że przyniesie mu ona kiedyś zadowolenie, a sprawie pożytek.

Zdawaćby się mogło, że jest to zwykły sobie frazes, coś, o. czem każdy z nas doskonale wie, bo to przecież nie tak trudne do zrozumienia. Otóż, gdyby się ktoś tak na tą sprawę zapatrywał, to dałby — primo — dowód, że jego inteligencja jest zbyt płytka do głębszego wnikięcia w tak ważne na dzisiejsze czasy zagadnienia. a sekundo -- że nie wie, co to sama istota pracy, i co stanowi jej wartość.

Powiedzieliśmy już, że jakość pracy zależy od poczucia odpowiedzialności tego, który się jej podjął. Rozważając dalej, dojdziemy również do wniosku, że owo poczucie odpowiedzialności łączy się bardzo ściśle z pojęciem wielkiej wagi -- obowiązkowością. Bo jakże wyobrazić sobie człowieka obowiązkowego, któryby nie wiedział, że jest obowiązkowym właśnie dlatego, iż czuje w sobie odpowiedzialność za spełnienie swego obowiązku.

Przedewszystkiem jest człowiek odpowiedzialny za swoje czyny przed własnem sumieniem, które, rzecz jasna, będzie funkcjonować tylko wtedy, jeśli nie zostało jeszcze zupełnie znieczulone. Wobec swoich bliźnich jest się o tyle odpowiedzialnym, że krzywd im wyrządzonych dochodzić będzie sprawiedliwość, o ile nie tu na ziemi, to na progu przyszłego życia na pewno. Również i przed ojczyzną — i to trzeba silnie podkreślić, bo o tem się najczęściej zapomina — jest każdy obywatel bez względu na stan lub zajęcie moralnie odpowiedzialny, inaczej bowiem nie istniałyby państwa, ale świat składałby się z milionów samolubów, którzyby za jedyny cel uważali dogadzanie własnemu popędowi i... żołądkom, nie mówiąc już o innych rzeczach.

Chodzimy do gimnazjum nie tylko po to, żeby napchać sobie głowę regułkami, słówkami, ale dlatego, żeby te początki zaczerpniętej na ławie szkolnej wiedzy rozwijały i przysposabiały nasz intelekt do życia coraz bardziej twórczego i poważnego. W tym zapewne celu istnieje na terenie naszego Zakładu tyle organizacji o większym lub mniejszym — że tak powiem — rozmachu. Ale jeżeli przyjrzymy się pracy tych poszczególnych kółek, to na pierwszy rzut oka uderzy nas szablonowość — jedna z najbardziej znamienitych i niestety najliczniejszych cech. Czemu tu przypisać winę? Celom? Z pewnością nie! Więc czemu? pytamy. Może „brakowi” umiejętności kierownictwa? A tak, może to. Postarajmy się uzasadnić nasze przypuszczenie, i zapytajmy, czy wszyscy kierownicy naszych organizacji, odpowiadając swojemu stanowisku, jako tacy, którzy z powierzonego obowiązku zdają sobie doskonale sprawę?

Czy wiedzą, że właśnie oni w pierwszym rzędzie po-

noszą odpowiedzialność za pracę w swej organizacji przed jej członkami a później przed historią i społeczeństwem?!

Odpowiedź na to nie jest trudna, chociaż niezmiernie przykra.

Bo proszę mi wierzyć, że przeważna część naszych prezesów, czy innego rodzaju przewodniczących, przyjmuje stanowiska ze względu na chęć dogodzenia własnym ambicjom, często zresztą niemądrym i śmiesznym, albo żeby móc okazać komuś swoją wyższość. Czy taka jednostka może mieć pojęcie o odpowiedzialności swego stanowiska? Czy może więc praca postępować i odpowiadać zadaniom czy ideom danej organizacji?

Osądźcie sami!

Ale z drugiej strony, czy my sami nie ponosimy winy, dopuszczając do tego, żeby nam przewodniczyła taka jednostka, która cieszy się — co prawda — sympatią i opinią, umie robić poważne miny, może marsa nawet i przymrużyć jedno oko, jest dalej wzorowym uczniem, albo przynajmniej za takiego uchodzi — lecz w rzeczy samej nadaje się może do czegoś innego, (na lokaja np., aktora lub błazna) pod żadnym zaś warunkiem na przewodniczącego poważnej organizacji. Nam trzeba ludzi świadomych swego zadania, oddanych sprawie i idei, o wysokim poczuciu odpowiedzialności, a nie zamaskowych głupców i udających powagę. Miejmy nadzieję, że się doczekamy takich przewodników pracy.

Adin.

Fragment wspomnień z powstania Wielkopolskiego w Ostrowie Wielkopolskim.

Wspomnienie niniejsze dedykuję miastu rodzinnemu, które było pierwszym na całym zachodzie państwa Polskiego od nizin górnośląskich aż hen po sine fale Bałtyku

Miasto bowiem nasze pierwsze rzuciło hasło powstania zbrojnego przeciwko zaborcom.

Do tych słów kilku dorzucam moje serdeczne życzenia, aby „Krzyż Niepodległości z mieczami” upiększył skromny herb m. Ostrowa Wlkp. wraz z dewizą w otłocze liści wawrzynowych: „Primus omnium ad maiorem patriae gloriam.”

Anno Domini 1918.

Dzięki serdecznym stosunkom, jakie mnie łączyły z Franciszkiem Sikorskim, otrzymałem pod koniec kwietnia 1918 roku przydział do „Bezirkskommando Ostrowo„ w Ostrowie Poznańskim jako Hilfsschreiber do personelu demobilizacyjnego komendy uzupełnień.

Moim bezpośrednim przełożonym został podoficer niemiecki Kazimierz Trampczyński. Stosunki służbowe ułożyły się od samego początku dla mnie korzystnie.

Bezirkskommando i Garnisonkommando Ostrowo mieściło się w dawniejszych koszarach 1-go pułku ułanów pruskich Cara Aleksandra III., przy ulicy Kolejowej, w pomieszczeniach parterowych gmachu. W pułku tym miał swój przydział w roku 1912/14 jeden z najslawniejszych oficerów pilotów armii pruskiej Leutnant późniejszy rotmistrz, Freiherr Manfred von Richthofen znany pod nazwą „Der rote Kampfflieger“.

W kondygnacjach piętrowych tych koszar znajdował się jeden z licznych szpitali rezerwowych garnizonu ostrowskiego.

Komendantem garnizonu w owówczas nasz bezpośredni dowódca z Bezirkskommando Oberstleutnant von Händler, jego zastępcą był Bezirksoffizier major z. D. von Lacke. Oficer ten miał „zur Disposition“ ciekawy incydent z czasów pokojowych jako komendant fortecy w Koźlu na Górze. Za jego bowiem urzędowania w charakterze komendanta fortecy uciekło z fortecy kilku oficerów, w tym kilku szpiegów oficerów angielskich.

Adjutantem komendanta garnizonu i Bezirkskommando był Oberleutnant Kamps.

W pamiętny wieczór 9 listopada 1918 roku przypadł na mnie dyżur nocny przy telefonie komendy garnizonu, który się kończył rano w niedzielę dnia 10 listopada 1918.

Ponieważ była to sobota, więc opuściłem Bezirkskommando dopiero o jakiejś godzinie 5-tej po południu. Na krótko chwilę skoczyłem do domu rodzinnego na kolację i po kawę i chleb, potrzebne mi na dyżur nocny.

W powrotnej drodze do komendy garnizonu o godzinie 6,30 wieczór spotkałem ku mej największej radości brata mego Włodzimierza już w cywilu, który co dopiero powrócił z Wrocławia.

W czasie chaotycznego i serdecznego powitania dowiedziałem się od niego o buncie garnizonu wrocławskiego, a na moje zapytanie o jego dalsze zamiary dostałem śmiałą i zdecydowaną odpowiedź „robimy w Ostrowie bezwzględnie przewrót.“

Słyszac o tem, z miejsca chciałem zawrócić do domu, powstrzymał mnie jednak od tego brat jako rozważniejszy. „Idź na nocną służbę i przedewszystkiem porozum się z Polakami w komendzie.” Ja na to wysunąłem natychmiast nazwisko podoficera Trampczyńskiego jako jednostki zdecydowanej i energicznej. „Dobrze, lecz staraj się dla mnie na jutrzejszą niedzielę o najściślejszy wywiad z garnizonu ostrowskiego.”

„Obejmujcie z Trampczyńskim wszystko, obsadę oficerską siłę garnizonu, urzędy wojskowe i szpitalnictwo wojskowe.

Ewentualnie ważne telefonogramy z komendy garnizonu i komendy korpusu V armji w Poznaniu jutro dostarczyć”.

Dyżur przy telefonie komendy garnizonu w pokoju obok adjutantury objąłem jeszcze przed 6,45. Pierwszą rozmowę telefoniczną, jaką odebrałem, była informacja z Ostrowa od agentury Wolffsches Telegraphen Büro (agentem tejże był Josephi z ulicy Kaliskiej) następującej treści:

„Wolffsches Telegraphen Büro — Agentur Ostrowo — teilt amtlich aus Berlin mit, dass heute S. M. Kaiser Wilhelm II. auf den Thron verzichtet hat.”

W kwadrans potem rozbrzmiewała już cała ulica Kolejowa okrzykami: „Extrablatt — Extrablatt.”

Po szybkim porozumieniu się z Kazimierzem Trampczyńskim doszliśmy do przekonania, że wiadomością tą należy przedewszystkiem unieszkodliwić podpułkownika von Handler'a i jego sztab. Oficerowie baonu zapasowego 155 pułku piechoty nie wchodzili w grę i to z następujących powodów.

Dowództwo baonu było właściwie eksponowane na południowych krancach miasta w koszarach nowych przy obecnej ulicy Kościuszki, a obsada oficerska była słaba i składała się tylko z kilku młodszych oficerów nie wyżej stopnia kapitana.

Mając do swej dyspozycji stempel nagłówkowy „Garnisonkommando Ostrowo” i blankiety służbowe wystosowałem do komendanta krótkie zawiadowanie tej treści:

„Zastępcza Komenda Korpusu V armji w Poznaniu donosi telefonicznie (godzina 6,50 wieczór), że w dniu dzisiejszym J. C. M. cesarz Wilhelm II zrzekł się tronu.

Wiadomość powyższą potwierdziła w tej chwili agencja Wolff'a Biura Telegraficznego w Ostrowie.”

Komendant von Handler leżał od kilku dni przeziębiony w domu. Faktownym dowódcą garnizonu w zastępstwie w danej chwili był mior z. D. von Laacke, lecz niezależnie od tego wysłałem wiadomość tą w zamkniętej kopercie

przez służbowego ordynansa do prywatnego mieszkania dowódcy, które się mieściło w domach budowniczego Dauma, przy moście kolejowym.

Hiobowa wiadomość o cesarzu podziałała na komendanta jak piorun z jasnego nieba, podpułkownik legł sparaliżony na lewą stronę. Ordynans wystraszony okrzykami kobiet wypadł jak z procy z mieszkania podpułkownika po pomoc lekarską.

Po dobrej pół godzinie wpadł do mego dyżurnego pokoju ordynans z wiadomością o nieszczęściu dowódcy garnizonu. Wypadek ten w dużej mierze osłabił siłę garnizonu ostrowskiego, który w ten sposób pozbawiony był głównego dowódcy. Pozostawał jeszcze na widowni zastępca major von Laacke i w sprawie jego usunięcia mieliśmy się dopiero z Trampczyńskim porozumieć.

Trampczyński wpadł na szczęśliwy wybieg, polecił mi przeszukać biura Versorgungsabteilung za teką z podpisami, które zazwyczaj czekały przez niedzielę do poniedziałku za podpisami jednego z dwóch wymienionych wyżej oficerów sztabowych

Odnalazłszy szczęśliwie wskazaną tekę, przyniosłem ją Trampczyńskiemu, który zdecydował się osobiście pójść do mieszkania Laackego.

Zastawszy majora w domu, Trampczyński z miejsca zakomunikował mu energicznym tonem o abdykacji cesarza, paraliżu komendanta von Händler'a i od siebie już dorzucił energiczne żądanie rzekomo Komendy Garnizonu.

„Her Major wird gebeten, seine Privatwohnung nicht zu verlassen, da Ausfälle ganz bestimmt von meuternden Mannschaften des Ersatzbataillons des 155 I. R. an höheren Offizieren zu befürchten sind.“

Major von Laacke, otrzymawszy tak energiczne żądanie wypowiedziane ustami Trampczyńskiego, którego stale i zawsze prześladował za zbyt eleganckie extra uniformy, i dalej świadom zupełnego braku jakiegokolwiek sympatii u żołnierzy haonu zapasowego 155 p.p., których karał zawsze tą samą sakramentalną formułą:

„Ich bestrafe den Musketier x.y. mit 3 Tagen Mittelarrest für Nichterweisung der Ehrenbezeugung.“

Nie odważył się opuszczać swego mieszkania.

Adjutanta Oberleutnanta Kamps'a uwiadomiłem na sam koniec przez ordynansa. Kamps'a, który był bez różnicy lubiany przez Niemców i Polaków, nie mogło zasadniczo nic złego spotkać. Był on jednakże na tyle przezorny, że

zajrzał do komendy dopiero w poniedziałek 12 listopada 1918 i to w cywilu.

Usunąwszy w ten sposób od jakichś bardziej aktywnych wystąpień „die Spitzen der Bahörden”, zająłem się z kolei na polecenie Trąpczyńskiego preparowaniem największych tuzów z pośród korpusu podoficerskiego, jak Geisler, Woy, Rissmann, Jagel i inni. Co chwilę otwierały się drzwi i co chwilę przychodzili różni podoficerowie jak do jakiego szlabu z męczącym pytaniem, co dalej będzie.

Mając już szczegółową ocenę sytuacji z garnizonu wrocławskiego, którą mi brat Włodzimierz przywiózł, opowiadałem Niemcom, że w tej chwili rozmawiałem z urlopnikiem z Wrocławia, który był u mnie w komendzie i który opowiadał mi o całkowitem buncie garnizonu wrocławskiego.

Żołnierze nie tylko rozbrajają oficerów, lecz posuwają się nawet do zahójstwa, strzelając do oficerów z karabinów jednym słowem Sodoma i Gomora.

Tak zwane „Kraftausdrücke” jak „niedergemetzelt” — „über den Haufen geschossen,” wylatywały ze mnie jak z procy. Obecni przy tem żołnierze Polacy przysięgali chórem na tą okoliczność, że byli świadkami tej rozmowy.

Podoficerowie niemieccy truchleli na samą myśl o opowiedzianych im okropnościach, bo prawie każdy z nich miał kilka sprawek na swem sumieniu, które zazwyczaj kończyły się dla poszczególnego żołnierza z bataljonu zapasowego 155 p.p. trzy dniowem aresztem.

Antagonizm ten zresztą był wszystkim dobrze znany. Podoficerowie z Bezirkskommando szykanowali piechotę, a podoficerowie z baonu odwzajemniali się pięknem za nadobne szykanując znowuż personel szeregowy z Bezirkskommando.

Jeżeli idzie o orientacje polityczne, to Bezirkskommando miało ich zasadniczo dwie. Jedna niemiecka w Hauptmeldeamt przy dworcu pod przewodnictwem feldwebli Wunderlicha i Geislera, a drugą była orientacja polska, którą ze starszeństwa reprezentował Roman Brykczyński i podoficer Trąpczyński.

Do pierwszej zaliczali się wszyscy podoficerowie Niemcy z hakatystą plutonowym Rissmannem, drugą grupę reprezentowali Polacy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Mieczysław Lewandowski

Lektura domowa ucznia.

Każdy uczeń czyta lekturę domową. Jeden mniej, drugi więcej. Niektórzy tyle tylko czytają, ile z obowiązku czytać muszą, (nieraz nawet mniej!) ponieważ albo poprostu czytaniem książek niezbyt się zachwycają, albo też nie doceniają zupełnie znaczenia lektury domowej. Odwrotnie jest u tych, których książka nie tylko ze względu na „trójkę” zajmuje. Dla nich książka jest miłym przyjacielem, zajmującym towarzyszem w chwilach wolnych od zajęć. Jednak nie tylko celom rozrywkowym ma służyć lektura. Nie wolno książki spychać do roli czegoś, co tylko do zabicia czasu służy. Książka ma do spełnienia zadanie znacznie od tego ważniejsze.

Przecież nie poto pp. profesorowie już od pierwszego roku naszego pobytu w gimnazjum tak gorąco nas zachęcają do czytania lektur domowych, żebyśmy nimi zabijali tylko czas i nudy. Z pewnością nie z tego powodu czytanie lektur jest obowiązkiem.

Gdyby bowiem o to tylko chodziło, to na pewno pozostawianoby czytanie książek wyłącznie dobrym chęciom ucznia, i niktby się nie troszczył o to, ile on książek przeczyta. Musi być zatem inna głębsza tego przyczyna. Nie potrzebowalibyśmy pisać o tem dla kolegów starszych, którzy z pewnością dosyć już mieli w gimnazjum czasu na to, żeby zrozumieć konieczność czytania lektury i żeby w zupełności docenić jej znaczenie. Nie do nich się więc zwracam, lecz do kolegów młodszych, a szczególnie do tych najmniejszych „mikrusów,” którzy w tym roku powiększyli szeregi uczącej się młodzieży naszego zakładu.

Tym przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę na wielkie korzyści, jakie nam przynosi lektura, ale lektura uprawiana rozsądnie i racjonalnie według wskazówek pp. profesorów. Jeśli zatem się mówi o lekturze domowej, to należy podkreślić przedewszystkiem te dwie rzeczy: rolę lektury i sposób jej czytania.

Postaram się więc pokrótce przedstawić, co nam daje lektura..... Otóż lektura pomaga profesorowi w kształceniu ucznia. Ona jest jakby domowym nauczycielem. Przez czytanie pożytecznych książek rozszerza się w znacznym stopniu zakres naszej wiedzy. Książka jest nieodzownym czynnikiem w rozwoju naszej inteligencji. Przez lekturę wzmacniamy i utrwalamy, a przedewszystkiem uzupełniamy wiadomości, zdobywane w szkole. A to jest rzeczą bardzo ważną. Bo przecież na tych wiadomościach poprzestać nie możemy.

One są jakby tylko podstawą naszego wykształcenia, szkieletem naszej wiedzy. Dlatego też pp. profesorowie ciągle wskazują nam konieczność czytania lektury. W niższych klasach chodzi przede wszystkim o literaturę polską. Czytając książki wielkich pisarzy polskich, poznajemy piękno języka ojczystego, rozszerzamy zasób wyrażen, uczymy się poprawnie myśleć, mówić i pisać po polsku — po literacku, a nie tym potocznym językiem, który wiele pozostawia do życzenia. Umiejętność poprawnego wyrażania swych myśli i słowem i pismem jest koniecznie potrzebną każdemu uczniowi. Jakże bowiem często się zdarza, że ktoś dlatego dostaje „czwórke” np. z łaciny, że nie umie wyrazić myśli autora poprawną polszczyzną mimo to, że doskonale je rozumie. Ubóstwo słownika zatem może się nieraz stać prawdziwą katastrofą dla ucznia, nawet podczas matury. Były takie wypadki przy maturze, że uczeń mimo dostatecznego zasobu wiadomości nie umiał wykazać swej umiejętności właśnie z powodu zbyt ograniczonego słownictwa. Zdarza się przecież także nieraz w dyskusjach, że ktoś, który ma mniejszy zasięg myśli, ale za to jest dobrze „wygadany,” zapędzi w „kozi róg” przeciwnika zdolniejszego od siebie i głębiej myślącego, który jednak myśli swych należycie wypowiedzieć nie umie. Zatem lektura, wyrabiając w nas zdolności swobodnego i poprawnego wyrażania myśli, oddaje nam bardzo wielką przysługę...

W klasach wyższych prócz czytania książek powieściowych z literatury, konieczną staje się lektura naukowa jak np. historyczna, krytyczna i wogóle ogólnopoglądowa. Podobnie jak lektura powieściowa w klasach niższych w szczególności powiększać ma bogactwo słownictwa każdego ucznia, tak zadaniem lektury naukowej uczniów starszych jest przede wszystkim pogłębianie ich wiedzy szkolnej — podstawowej. Rozwija zatem inteligencję ucznia, kształci jego umysł, wyrabia krytycyzm. Oddaje zatem uczniowi niezmiernie ważne przysługi, bo to, co mu daje, jest mu koniecznie potrzebnem i przyda mu się bardzo...

Wyliczyłem zatem mniejwięcej korzyści jakie nam daje lektura, tak w klasach niższych jak i wyższych... Żeby jednak osiągnąć te korzyści, nietylko potrzeba czytać książki, lecz trzeba również „umieć” czytać.

Pomijam to, że ze względu na zgubny nieraz i ujemny wpływ moralny, jaki wywiera zła lektura na młode i podatne umysły młodzieży, należy przede wszystkim unikać czytania książek o wątpliwej wartości zarówno literackiej, jak i moralnej. Zresztą tego łatwo można uniknąć przez to, że

uczniowie, a zwłaszcza ci najmłodsi będą się kierowali w doborze książek wyłącznie zdaniem starszych. Jednak nie o tem chciałem mówić. Chodzi mi przede wszystkim o to, jak należy czytać lektury, żeby one naprawdę przynosiły nam te korzyści, o których mówiłem. Nie zależy to zupełnie od liczby przeczytanych książek, lecz od tego, jak te książki zostały przeczytane. Więcej może przynieść korzyści jedna książka przeczytana z rozważą i odpowiedniem nastawieniem aniżeli dziesięć książek, przeczytanych jednym tchem i poto tylko, żeby się nie nudzić. Pod tym względem najczęściej grzeszą właśnie nasi najmłodsi koledzy. Nie wystarczają im te książki, które jako lekturę przepisano np. na pierwszą klasę, czytać muszą. Czytają każdą książkę, która im do rąk wpadnie, nie troszcząc się wcale o to, że ona bardzo często zupełnie nie odpowiada ich wiekowi, klasie i umysłowi, który dopiero co „zetknął się” z wiedzą. Bo przecież, co może skorzystać „pierwszoklasista,” polykający poprostu książki, przepisane jako lektury dla kl. VII lub VIII. Uczeń taki będzie czytał np. „Lalkę” Prusa, „Bez dogmatu” Sienkiewicza lub też „Fermenty” Reymonta z tem samem nastawieniem jak, przypuścmy, bajki z „1001 nocy,” albo „Robinsona Cruzoe. Poza akcją, która go jedynie zaciekawia, nic go nie obchodzi z tego poprostu powodu, że poza tem niewiele jeszcze rozumie.

O ile zatem istnieje podział lektur na poszczególne klasy, to z pewnością nie istnieje tylko dla pozorów. W takim bowiem razie równie dobrze możnaby pierwszej klasie kazać czytać obowiązkowo np. „Popioły” Żeromskiego „Chłopów” Reymonta lub inne poważne dzieła naszych pisarzy, a wyższym klasom np. „Zew Krwi” Londona, „Lato leśnych ludzi” Rodziewiczówny, „W pustyni i puszcy” Sienkiewicza i. t. p.

Nie ulega więc wątpliwości, że podział lektury ze względu na różnice, istniejące między umysłowością ucznia klasy wyższej, a umysłowością pierwszoklasisty, jest koniecznie potrzebnym. A „młodzieniec” zaledwie pierwszy rok chlubiący się niebieską tarczą gimnazjalną, czytając książki, z którymi byłoby bezwzględnie lepiej do twarzy uczniom z „czerwonymi, już tarczami,” żadnej z tego nie odniesie korzyści, chyba że niepotrzebną stratę drogiego czasu.

Czy nie lepiejby było w razie hraku innego pożyteczniejszego zajęcia, zamiast siedzieć w domu nad książką, z której po trzech dniach już nic w głowie nie pozostanie, „wyładować” trochę energii na świeżem powietrzu chociażby?!

Wtedy skorzystałoby przynajmniej zdrowie, a tak ani umysł, ani zdrowie nic nie korzysta.....

S. J.

Wyznanie.

Nieraz, gdy we mnie natchnienie zrodzi się wieszczce,
Myśl się rozпали, czar duszy uchyli, —
Chwytam za pióro — własnych myśli składam dreszcze
W rym, rytm bez zgłosek, pod tętnem tej chwili —
Chwili tajemnej, droższej ponad wszystko...
Wtedy czuję siebie — piszę — pisać chcę jeszcze,
By duszę wypisać płomiennie, czysto,
Na papier biały wysypać myśli przekwity,
Siebie podchwycić w rymu poczęcia,
Na skrzydłach piękna ponad życia wznieść się szczyty,
Pieśń nucić szerszą, jak usta dziecięcia.

Józef Szczublewski

Patrzenie na księżyc.

(Humoreska)

Ostrożnie przekręcam kontakt, wmontowany tuż obok drzwi. Momentalnie budzi się piętnaświecówka, oślonięta niebieskim abażurem. Patrzy na mnie zdziwiona i ponsowieje z gniewu, skarżąc się. Niewdzięczny, przerwałeś mi drzemkę i sen o dniu!

Zostawiam ją i oglądam swój mundur gimnazjalny. Spoczywa rozpięty na krześle. Srebrne guziki błyszczą.

Skolei patrzę w lustro. Pożyczony od Mietka kapelusz, szal i cywilny płaszcz są mi bardzo do twarzy. Lustro przynajmniej tak mówi.

Tylko w nos uciskają mnie rogowe okulary bez... szkieł. Nie jestem krótkowidzem..

Przemocą tłumię śmiech.

Skończone!...

Gaszę światło.

Skradam się do drzwi pokoju profesora Belzy — mojego wujka. Słucham...

Profesor śpi!

Tem lepiej!

W zamku zgrzyta klucz.

Po schodach tłucze się echo zamykanych drzwi. Poza tem cisza.

Oddycham mroźnem powietrzem ulicy.

Jest godzina conajmniej jedynasta.

Decyduję się pójść za miasto. Nęci mnie mrok pustki, zalanej poświatą księżycą, pola przyprószone śniegiem i wogóle wszystko.

Idę...

Ulice prawie puste.

Nagle zwalniam kroku. Mijam znany dom. Tu mieszkała ładna koleżanka z piątej. Pożyczam jej zawsze moje zeszyty z polskiego. Czasem napiszę dla niej wierszyk. Za tego rodzaju świadczenia jest mi bardzo wdzięczna. Naturalnie. Mietek posuwa się w swoich przypuszczeniach nieco dalej i twierdzi, że ona kocha się we mnie.

Mimowoli wzdycham. Tylko nie wiem na pewno, czy jest to moje westchnienie. Mogłem również usłyszeć stęknienie kota, śpiącego w bramie.

Idę dalej.

Miasto kończy się. Pod stopami nie czuję betonu ulic. Przede mną — pustynia śnieżnych pól, otulonych mgłą. Jakiś człowiek stoi na śniegu, wsparty o łaskę i patrzy na... księżyc.

Zbliżam się. Poznaję. Miła niespodzianka!

W głowie mam gotowy plan działania.

Podchodzę. „Przepraszam, czy to pan odkrył Amerykę, pytam poważnie, zmieniając głos.

Momentalnie odwraca głowę. Patrzy na mnie z poza szkieł. Jest wyraźnie zmieszany. Nie wie, co począć, jak zareagować?

Wreszcie otwiera usta. „Jak pan śmie...”

... Naturalnie! Śmiem twierdzić, że pan profesor patrzył na księżyc z taką ciekawością, z taką nadzieją i z takim pragnieniem jak Krzysztof, ujrawszy daleki ład, recytując gładko.

Z oczu profesora Belzy syją się iskry, a dłoń kurczowo zaciska trzciniową łaskę.

Uchodzę niepoznany.

Dochodzi ósma rano. Apetycznie zajadam świeże bułki. Biorę ostatnią z talerza i pytam: „Wuj spokojnie przespał noc?”

„Właściwie, tak — odpowiada Belza. Spałem nieźle. Tylko wieczorem miałem zabawną historyjkę. Wychodzę za miasto na spacer i spotykam kogoś. Wvobrażaj sobie — prze-

branego gimnazjastę. Stoi na śniegu, patrzy na... księżyc i... marzy. Ot — dzisiejszy romantyk!..."

Uśmiecham się nieznacznie i myślę: „Wuj mówi prawdę z małą tylko niedokładnością, że owym patrzącym na... księżyc nie byłem ja, lecz właśnie on — Belza.”

„Oczereć”

— 100 —

Grzbiet wygięty...

Strzał!

I rzut

Ciała wprzód

Napięty

Na bieg!!

Tłumów skrzek —

W oczach mętno —

— Tempo... Tempo!

Lotu potęga,

Rozpęd nóg,

Napięte ścięgna

Na wściekły rzut —

Walka o całe,

Gonią rywale!

— — I taśmy wstęga — —

Śmigłe ramiona

Skandują rytm!

Twarz wykrzywiona

Napięcia szczyt!

Krok! Krok! Krok!!

Skook!!!

Na taśmę!

Jest — —

Tłum wrzaśnie — —

— Jedynaście!...

| — |

J. Szczublewski

Pogoń za filologiem.

(Klasie VIa poświęcam —
— Autor.)

— O co się założymy, że będzie z „Potopu” — upierał się czarnowłosy uczeń w gromadce kolegów radzących nad łacińską pracą.

— O jasna, słownika zapomniałem — wrzasnął nagle bladooki i pognał do klasy naprzeciw.

— Zobaczycie, że da z Phaetona — z głębokiem przekonaniem twierdził Miecio Fajtała.

— A masz „br?”

— Mam, ale z „Autobiografji” — posmutniał Miecio. — Będzie z Phaetona, mam takie przeczucie, bowiem dziś w nocy przysnił Phaeton jadący na magistrackim wozie...

Zgromadzenie rykło śmiechem.

— „Granda,” tu niema co do „śmiania,” tylko poważnie tłumaczmy sobie ten dalszy kawalek, który przepowiada Fajtała.

Na przerwie gorliwie wykuwali owe przepowiadane wiersze.

Początku nikt nie tknął.

Trzech latało po gimnazjum w poszukiwaniu słowników kilku przygotowywało „kartki,” reszta rozprawiała o wadze średniej, o zawodach piłki nożnej, umawiano się żywo co do ideału zapaśnika.

— Ja wam mówię, że lepszy jest taki z ciężkimi gnatami, a mający mniej ciała.

Właśnie, że ciało jest konieczne...

— „Suchara się przełamie przy dolnym pasie...” wołał czarnowłosy, nie grzeszący bynajmniej wysmukłością kształtów...

Dzwonek.

Ostatnie przygotowania, sprzeczki, umowy...

Wszedł łacinnik z paczką zeszytów.

— Siadać! piszemy zadanie. Numer 4. Owidjusz — stro-
na —

Wszystkie uszy drżały.

— Phaeton..

— Widzisz — podskoczył Fajtała.

— Phaeton — wiersze od 1 — 10...

— O jasne z modrem — jęknął Miecio.

— Ty ośle magistracki, — kpił zeń współtowarzysz. — Phaeton na wozie magistrackim...

Profesor powiódł triumfalnym wzrokiem po klasie i uśmiechnął się pod wąsem. — Spokój. Pisać — zagrzmał. — Odpisywać wolno...

Podnieśli nań zdziwione oczy.

— ... z książki. — dokończył nieco złośliwie.

— Edek, tyś nadzieja moja. szeptał któryś.

— Zygmus! — usuń rękę nieco w bok... Tak, dobrze. — drżał czarnooki.

— Do cholery, pisz większe litery — ryczał duży na małego.

X pierwsze upomnienie — wycedził spokojnie profesor.

Ależ panie profesor...

— Spokój, nie gadać! Fajtała, bo oko sobie zwichniesz.

Fajtała zamknął oczy przerażony.

Cicho było w klasie, uwaga napięta była do najwyższego stopnia.

Profesor obserwował ruchy uczniów, uczniowie badali skrupulatnie jego zachowanie.

Pierwszy dzwonek podniecił wszystkich.

Filolog przeprosił jednego z ucni i wysforował go na katedrę, sam zaś stanął na pierwszej ławce i z tej wysokości strzegł samodzielności, jak Cerber wrót Hadesu...

Siwemi oczami świdrował schylone nad zeszytami postacie...

W jego myśli przeciągały szkolne jego czasy, kiedy i on pisał prace, kiedy i on starał się i „starał...”

Patrzył, patrzył i uśmiechał się w duszy, widząc drżenie „niepewnego” i podejrzane ruchy.

Aż zamknął oczy i nie widział nic... Cicho było, kilku ciężko sapało, kilku kłęto w duszy, kilku się cieszyło...

Profesor otworzył oczy, spojrzał na zegarek...

— Jeszcze trzy minuty — kończyć!

Drżenie jakieś wstąpiło w ciszę nad ławkami, gorączka pracy i rozbieganej myśli zawładnęła umysłami.

A tu, jak na złość, tłumaczenie się nie kleiło, tekst wierszy łacińskich był taki zagmatwany, zagadkowy, myśli autora w przenośniach, te przenośnie jeszcze w przenośniach, podmioty zagubione orzeczenia, uciekające...

— Żeby tego Owidjusza kaczka była kopa na Polesiu — kłął w duszy Miccio.

Dzwonek — koniec lekcji.

Zdenerwowanie wybuchło z całą siłą.

Wszczał się tłumiony, rozstrzęsiony gwar, urywam pytań szeptały coraz głośniejsze, namiętniej.

— Zamknąć. Oddawać zeszyty.

Piętnaście prac znalazło się pod profesorską ręką.

— Reszta oddawać!

Reszta właśnie przechodziła kryzys pracy, wzrokowego i słuchowego wysiłku.

Filolog chwilę poczekał i nagle zawrócił ku wyjściu...

W drzwiach dopadło go pięciu. Gdy znalazł się na korytarzu, w klasie wszczął się ogólny popłoch.

Zerwali się na start, zbili się w drzwiach, wypadli, jak stado ze strachem na korytarz i rozkrzyczani gnali po schodach na łeb, na szyję, byle tylko oddać zeszyty.

Roztręcali wszystkich po drodze, pchali się jeden przez drugiego...

Długonogi święcił triumfy, pędząc po pięć stopni.

Już filolog był na pierwszym piętrze, gdy z gwardii korytarza wypadli ostatni maruderzy.

Profesor niespodziewanie skręcił ku kancelarii..

Maruderzy pędzili na parter... W całym gimnazjum wszczął się ogromny śmiech. Widzowie aż wyli z uciechy.

Miecie Fajtala ostatni gnał, czerwony jak piwonja..

Wpadł jak szalony na jakiegoś profesora, odbił się bez przeproszenia, i już jechał na grzbiecie jakiegoś mikrusa, który mu wplątał się pod nogi...

Przesadził go karkołomnym wykrętasem rąk i nóg, zerwał się oszołomiony z podłogi i rozfajtany znikł w korytarzu, lecąc do sekretariatu!

Gdy wracał na górę spotniały, poturbowany przez niego malec, krywiąc w spaźmie śmiechu i bólu pulchną gębusię, podał mu jakąś kartkę.

— Kolega to zgubił.

— „Jasny gwint,” to kartka z „bryka” — osłupiał... — Ach, racja, miałem ją przecież w rękawie!

Podszedł do swej gromadki współkolegów.

— Chmielewski, to gwiazdka boksu. — dowodził mówca czerwony jeszcze od wrażeń karkołomnego biegu.

— Jak się wam pisało? — zagadnął Miecio.

— Nie brzęcz tak smętnie, — palnął amator boksu i dał mu stylowego w „k. o.”

— Wiesz, jakby tak Cyganiewicz spotkał się z Louis'em na ringu!

— Dobry projekt. Cyganiewicz z połamanym nosem, — a Louis z połamanymi kośćmi pojechaliby do szpitala.

Miecie szedł do góry, ręką rozcierając sobie okolice dolnej łopatki, zbitej przy „salto” — szedł z zadowoleniem w duszy, że przynajmniej jedną pracę napisał samodzielnie...

J. Szczublewski.

„Wróg ludzkości.”

*Przybył alkohol zbrodniarz ludzkości,
Nasz wróg odwieczny, w skutkach niezmienny,
Gdzieś w zakamarki, zepsucia, dzikości
Zapędza młodzież, kwiat uczuć wiosennych.*

*Tak on bezkarnie wśród ludzi bieży
Jak ośmiornica chciwemi ramiony
Zatraca słabych, z silnemi się mierzy,
Usidla niewinnych, rujnuje miljony!!*

*Jak złodziej się skrada w rodzinne ogniska
Porywa szczęście, rujnuje współpracę,
Życie domowe jak bańka pryska
Dawny śmiech, radość, zastępują płacze.*

*Chcąc więc zachować swe zdrowie i siły
Dla swojej pracy, dla dobra ludzkości,
Idź drogą trzeźwą przyjacielu miły!
Stań pod sztandarem wstrzemięźliwości!*

M. W.

Gwiazdka na morzu.

Urywek z „Pamiętników marynarza p. t. „Z podróży”

24 XII. 1932.

...Była cicha, *mroźna noc grudniowa. Statek płynął spokojnie po ciemnym bezkresie wód i tylko błada srebrna tarcza księżycowa odbijała się na spokojnych grzbietach fal. Na prawej burcie migąło od czasu do czasu na horyzoncie światło wybliskowej latarni Bornholmu. Pokład tonął w ciemności, tylko z kajuty kapitana sączyła się smuga światła. Maszyny statku szły połową pary wprawiając cały statek w lekkie drżenie. Z komina ciągnął się czarna, ciemną chmurą dym, ginąc gdzieś w mrokach nocy.

Stałem na pokładzie po prawej stronie kajuty radiotelegrafisty, oparty o burtę, a nade mną na mostku kapitańskim czerniła się sylwetka pierwszego oficera, wsłuchanego w ciszę i wpatzonego w czarną przestrzeń. Mimowoli

nasunęły mi się myśli o kraju, o rodzinnem mieście i moich najbliższych. U moich rodziców gromadka mojego rodzeństwa cieszy się z otrzymanych od Gwiazdora podarków i zapewne z niecierpliwością czeka na czas pójścia na pasterkę, gdzie rozlegnie się potężny głos naszych polskich kolend, śpiewanych przez radosne tłumy.

Z zadumy wyrwał mnie ostry gwizdek z mostka kapitańskiego i gromki głos dyżurnego oficera.

— Hallo! Sternik uważa! z prawej strony zbliża się statek transportowy!

Rzeczywiście w odległości mniej więcej jednej mili, sunął jakiś transportowy statek, jak mogłem wywnioskowałem z ilości świateł na masztach. Przeszedł obok nas w pewnej odległości i zniknął powoli w mroku, pozostawiając za sobą czarny pióropusz dymu. Bezwiednie skierować się ku kajucie radjotelegrafisty. Przywitał mnie uśmiechem i uderzywszy mnie po ramieniu odezwał się.

— Widziałeś ten statek, co tu blisko przechodził? To była „Wisła” i mamy od nich życzenia świąteczne...

Chwilę notował coś na papierze a potem rzucił — Już późno, wpół do dwunastej... Czy wszyscy już śpią?...

Na moje zaprzeczenie uśmiechnął się dziwnie i znowu notował depesze...

Wracając do kajuty wstąpiłem na wspólną salę. Przy stolikach siedzieli moi koledzy i grali w karty. Nagle drzwi się uchyliły i wszedł kapitan.

Rzucił ku nam krótkie wejrzenie i zapytał

— Gdzie reszta?...

— W swoich kajutach — odrzekł ktoś.

— Zwołać wszystkich tutaj — rozkazał kapitan.

W chwilę później staliśmy już wszyscy w szeregu z ciekawością czekając na wyjaśnienie nagłego rozkazu. Przed frontem stanął kapitan z arkuszem papieru w ręce.

— Bacność! Marynarze! Z polecenia władz odczytuję wam treść depeszy, która nadeszła na statek drogą radiową. Rozwinął arkusz i czytał.

W dniu święta Bożego Narodzenia, które was zastało na morzu, ślę wam, marynarze statku „Śląsk”, pozdrowienia w imieniu władz morskich i społeczeństwa. Jednocześnie uprawniam komendanta statku do podzielenia, w moim imieniu, między załogą tradycyjnego opłatka i wyrażenia życzeń Wesółych Świąt!”

(—) W. Kronkowicz, komandor.

Staliśmy chwilę cicho pod wrażeniem słów kapitana, gdy nagle gdzieś za nami buchnęła potężnie pieśń

„Gdy się Chrystus rodzi”...

Instynktownie obejrzelśmy się za siebie. Na szafie stał nie zauważony, przez nikogo głośnik radiowy, i z niego szły ku nam dźwięki pieśni z Ojczyzny. Nasz radiotelegrafista sprawił nam miłą niespodziankę.

W chwilę później ktoś przyniósł z kajuty skrzypce i kilkanaście naszych silnych głosów zmało głuchą ciszę śpiewem starych, polskich kolend.

A nazewnątrz Bałtyk szemrał i lekko kołysał okrętem..

Owczarek Edmund.

Drzazgi.

Jakoś mi kości oszczędzono (może dzięki wstawiennictwu „7-miu braci śpiących”, do których się modliłem) i czuję się na siłach, by popełnić nowe przestępstwo.

„Ślusarz zawinił, a kowala powieszono” — to przysłowie stare jak świat. I prawdę mówi. Przekonałem się o tem. Ja napisałem poprzednie Drzazgi, a mojego przyjaciela za to obito. A mnie nic się nie stało.

Pewien filozof (nazwiska nie pomnę) na widok bereciku z błękitną wypustką, wiszącego smętnie na wieszaku, rzekł: „quanta species! Sed mentem non habet! Sądzę, że tylko na wieszaku.....

Jak słyszałem, niektórym koleżankom, które zwiedzały wystawę obrazów w auli naszego gimnazjum, najbardziej ze wszystkich eksponatów podobał się..... kasjer.

Czasu mych antropologicznych wypraw na „Kolejówkę” zauważyłem, że niektóre młode istoty przyrodzenia niewieściego, w mundurek odziane zaszczycają to przesławne miejsce swą obecnością, niestety po 6-tej. Ponieważ przejęty jestem szacunkiem dla wszelakich praw i ustaw, dlatego więc postanawiam podjąć się własnoręcznego odprowadzania do domu koleżanek spotkanych po godzinie 6-tej.

Teraz napiszę coś naukowego:

Z mego notatnika antropologicznego kartka wyrwana, wiersz pierwszy do ostatniego:

„Zauważyłem, że niektóre młode osobki stanowią doskonały materiał dla PW, bo już w młodym wieku, chodzą krokiem wysłużonych wiarusów.

Przeczytałem onegdaj w jakimś dwumiesięczniku naukowym, w artykule wstępnym „(Cud się stał pewnego razu! Przeczytałem artykuł wstępny! Z zasady nie czytam) o tem że wróble gnieźdzą się b. chętnie pod czapkami. Natomiast błędem byłoby wysiedlać je stamtąd zapomocą psów.”

Dla niektórych osób, które chcą by im się kłámiano, szczegóły te są niesłuchanie ważne,

Tyle wystarczy, by zasłużyć na obicie.

Irena.

Kącik najmłodszych.

Wizja o przyszłości Gdyni.

Różowy ranek budzi się. Na dalekim, sinym horyzoncie, jakoby z fal morskich wynurza się słońce. Szmaragdowa tłoń Bałtyku zaczyna się garbić.

Z siniejącej dali płyną niezmordowanie białe grzywy fal, rzucając się łakomo na brzeg i... giną.

Port otulony woalem mgły — drzemie. Wgłębi portu rysują się imponujące kontury olbrzyma oceanicznego „Władysława IV”. Na pokładzie statku nie widać żywej duszy. W kajutach śpią, wyczerpani długą wólczą po oceanie, marynarze. Nawet okopcone kominy nie zieją dymem...

Wtem drzwi wiodące do kajuty kucharza uchyliły się, a w nich ukazała się rozespana, spękana przez wiatry całego świata, szczerą twarz starego majtka...

Wolnym krokiem podszedł w stronę burty, ziewnął kilka razy, spojrzął na morze, na niebo, mruknął coś pod nosem i wrócił do kuchni.

Wkrótce potem ostry gwizd wstrząsnął powietrzem. Na znak ten poczęli wybiegać z głębi okrętu barczyści marynarze...

Po oddaniu „banderze cześć” i po zmówieniu modlitwy zabrali się do swej codziennej pracy..

Obok dworca morskiego dziesięcioletni tłum przygląda się odpływowi „Krakowianina”. Z tysięcy gardel wylatywał okrzyk, życzący szczęśliwej podróży. Tysiące rąk zęgało marynarzy i nowo spuszczonej na wodę okręt, który udawał się w daleką podróż do Madagaskaru.

Biało-czerwona bandera, radośnie łomotała na maszcie..

Tłum długo stał, żegnając oczyma tych, którzy sławia imię Polski na morzu..

Wkrótce statek znikł i tylko smuga szarego dymu, wskazywały, że okręt płynie niezatrzymany w dal.

Przy łuszcarni ryżu, pracuje tłum robotników. Jedni wożą na wózkach wory ryżu — drudzy układają, je tworząc olbrzymie stosy. Na pokładzie, uwijają się skośnoocy marynarze.

W powietrzu unosi się gwar, słychać nawoływania, rozkazy, zgrzyt dźwigów i miarowy plusk śrub okrętowych.

Lekko sfalowana woda zasypiana jest łodziami i stateczkami.

W porcie wojennym ozłoczone promieniami słońca, drzemia okręty bojowe.

Na pierwszym planie pancernik „Jan III” spoczywa na kotwicy, ogromny i milczący.

Stoi najeżony wylotami armat — stoi zakuty w żelazo, jak rycerz średniowieczny z pod Grunwaldu. Stoi jako chluba Rzeczypospolitej — jako symbol władzy i woli. Na lufach armat krzyżują się promienie słońca, tworząc istną tęczę barw..

Dalej... inni żelazni obrońcy polskiego morza: „Bolesław Chrobry”, „Bolesław Śmiały”. „Zamojski”, „Żółkiewski”, i wiele innych mniejszych i większych.

...Kanonierki, trawlerzy, łodzie podwodne, torpedowce tworzą całość tego najbogatszego w mocarstwo polskie go zakątka.

Bije z tych statków moc wielka i duma, która rozpiera serce każdego Polaka.

Na tych żelaznych potworach uwijają się nasi chłopcy

marynarze, szczerząc w uśmiechu, białe jak kryształ zęby
i mrugając wesoło do młodych i pięknych Gdynianek...

Rosada Stefan.

A gdy pójdiesz w świat...

A gdy pójdiesz w świat daleki,
Gdy pójdiesz w mroczną obcą dal,
Na łąki, góry, rzeki,
Pośród trosk i życia fal.

Z wrogim życia walczyć trzeba,
Walczyć, do ostatnich sił!
Wiedza twa ci będzie bronią,
Byś po zwycięstwie w triumfie żył.

T. Pohl, kl. II a.

Zima.

Już śpią się z niebios płatki,
Czem cieszą się małe dziatki,
Bo zima, to dla nich raj,
Jak dla przyrody maj!

Pod śniegiem śpią szare pola,
Dla roślin nastaje niewola!
Lecz ciepło słońca jak pieśczoła matki
Pobudzi z wiosną po lasach kwiatki.

Teraz na lodzie ślizgają się dzieci
I na tem tylko czas szybko im leci,
Bo młodość to jakby królewna wiosna,
Która dla wszystkich promienna, radosna !!

Gasidło Emil.

Pierwsze przygody.

(Na tle pierwszego śniegu)

Spadł na ziemię pierwszy śnieg. Łąki, pola, pokryły się białym kobiercem.

Wyszedłem rano do szkoły z kolegą. Śnieg chrupał pod nogami, niby ziębił, lecz parzył, nęcił.

Nie wytrzymałem. Musiałem chwycić trochę, choć troszeczkę, co naturalnie wykonałem. Ubiłem kulkę, no, i szukam oczyma ofiary. Przechodzących gimnazjastów bałem się zaczepiać, bo bym mógł dostać po „szczekotach.” Tymczasem śnieg mnie ziębił. Nagle nawinęła mi się jakaś dojeżdżająca „gamajaczka.” Wycelowałem i trzepnąłem. Zdawało mi się, że z „gamajaczki” będzie trup, lecz niestety, gdyby nie moje dobre nogi, to kto wie, czyby ten sam los nie spotkałby mnie. Bo oto jej wielbiciel, (człowiek atletycznej podstawy) który siedł za nią, czyli tropił poprostu swój ideał, widząc ten straszny napad, postanowił własną pierśią bronić młodej „piękności,” no i naturalnie byłby mnie zmiażdżył, gdyby..... to już powiedziałem przedtem. W ten więc sposób ochrzciłem własnymi rękoma pierwszy śnieg, podczas którego to obrządku o mało co leżałbym pośród śniegów i lodowców, (no i błota.)

To ci zima! Trwała akurat pół dnia. Ale cóż to znaczy dla ludzi takiej werwy i fantazji, jak ja i mój kolega, że po południu na ulicach było już „pierońskie” błoto. Przykładu tej fantazji możemy się doszukać w tem, że poprostu po obiedzie przychodzi do mnie mój kolega ze swojemi sankami i mówi mi: „W góry, w góry miły bracie, tam.... ..” Nie dokończył, bo moja mamusia wpadła do pokoju, pytając się, „co tu za hałasy.” Lecz zobaczywszy sanki, najpierw założyła ręce na piersi i nogi rozstawiła jakby chciała powiedzieć: „Widział to świat?” A potem puknęła palcem w czoło, co już całkiem zrozumieliśmy, lecz jakże tu się obrazić na mamusię? — Wyprawa, którą mi mój kolega proponował, została przezemnie potwierdzona, lecz jakie były skutki? Oto poprostu takie: Chociaż w mieście było błoto, to tam, na wałach od mostu widać było trochę śniegu. Tam naturalnie puściliśmy się nadół. Niestety śnieg zawiódł i poczuiliśmy się silnie targnięci, bo wjechaliśmy poprostu na gołą ziemię. Co najgorsze, to to, że na przedzie wystawały dwa gwoździe, o które się nasze spodnie podarły. W ten więc sposób, znieważona przez nas rano zima, zrewanżowała się, z dokładką. Ohrzailiśmy się na taką zimę. Ba, ale i zima

obrazila się na nas. Już na następny dzień nie było na ziemi ani odrobiny śniegu.

„Kolega”

„Śmierć jest małym końcem, a wielkim początkiem.”

„Idea katolicyzmu — jedynym przewodnikiem dzisiejszej młodzieży — to droga, która wywiedzie z zamętu umysłów, teoryj i poznań młodą generację.”

„Dobry przyjaciel nie we wszystkim zgadza się z towarzyszem, lecz umie go poprawiać.”

X.

KĄCIK HARCERSKI

Red. M. Włosowicz (II Druż. H. Dąbrowskiego)

!!!
CZUWAJ

Znaczenie idei harcerskiej w dobie dzisiejszej

Od lat tych, gdy na stanowisko przewodniczącego Z. H. P. wstąpił wojewoda śląski Dr. Mich. Grażyński, ruch harcerski został z grunty przebudowany, od dołu do góry. Dziś oczy nasze skierowane są ku niemu, jako do tego, na którego barkach spoczęła pełnia odpowiedzialności. Dumni jesteśmy zapewne z tak postawionej sprawy, bo też uciec przed odpowiedzialnością nam braci harcerskiej nie wolno, pomnać na prawo karność organizacyjnej. Dzięki niemu opracowany został nowy statut i organizacja nasza wliczona została w poczet organizacji wyższej użyteczności publicznej.

Co wywołało to zjawisko? Co przyczyniło się do tego?

Tempo życia! Dziś pokolenie młodsze zaprzecza starszemu. Przecistawianie się sobie dwóch pokoleń przed wybujałymi odchyleniami od właściwego biegu ruchu harcerskiego.

go. Wśród zgiełku zbyt bogatego indywidualizmu, ludzi zabawy, pogoni za oryginalnością, odrzucania jakichkolwiek autorytetów, zwyrodnienia fizycznego, skrajnego liberalizmu, warcholstwa, moralności bez sankcyj i obowiązków, nie wolno nam przejść do porządku dziennego! Co zrobić, daje odpowiedź gen. Baden-Powell, która tak się formuje: Należy dać nowoczesnej ludzkości metody osiągnięcia starego, znanego ideału człowieka w zharmonizowanych dyspozycjach. A więc: człowiek mądry, silny, a i rycerski, nietorujący sobie drogi w życiu kosztem słabszych, a pamiętający o zrobieniu kariery w szlachetnym tego słowa znaczeniu. Człowiek w pełnej, rozwiniętej osobowości czyli karny, aktywny i krytyczny, uspołeczniony, odnajdujący własne szczęście w służbie dla bliźniego i dla idei.

Toć teraz w okresie 25-cio lecia Z. H. P. zrozumiemy, kim jest Wojewoda, a zarazem przewodniczący Z. H. P. Dr. M. Grażyński, który w tak skrzący sposób podziela i w czyn wprowadza zasadę Baden-Powella. Również zrozumiemy, kim jest Baden-Powell dla ludzkości, który przewidział przed laty 30 upadek jej i zapobiegł mu, wprowadzając metodę wychowawczą. To też część i uznanie Im.

„Instruktor.”

Wrażenia z puszczy Białowiejskiej.

Mija już piąty miesiąc od naszego obozowania a jeszcze dziś przypominam sobie wszystko dobrze.

Pierwszy tydzień przeszedł mi bardzo szybko, zaledwie zdążyłem się zorientować w ternnie. Obóz nasz znajdował się na małej polance dębowej w puszczy Białowiejskiej.

W krótkich słowach będę się starał przedstawić to, co słyszałem i widziałem w puszczy. Puszcza Białowiejska jest największym obszarem leśnym na niżu Europy środkowej. Teren, na którym rozpościera się puszcza jest równy, z obszernymi torfiastymi hałmami, z których wypływa kilka rzek. Największe znaczenie dla puszczy ma rzeka Narewka, ponieważ przepływa niemal przez całą puszcę i jest około 35 klm spławna. Klimat tu jest dość surowy. Noce czasem bardzo zimne.

W samym środku puszczy znajduje się olbrzymia polana, na której rozkłada się osada pałacowa Białowieża i cztery wsie: Krzyże, Zastawie, Stoczek i Podolany. W środku puszczy jest wsi bardzo niewiele.

Ludność wsi puszczańskich jest w większością ruska i częściowo mazurska. Na polanie Białowieskiej istnieje duża domieszka ludności napływowej polskiej i żydowskiej. Nie należy zapomnieć także o licznej inteligencji, która tutaj zamieszkuje puszcze w charakterze urzędników administracji leśnej. Mimo tak bliskiej puszczy miasteczko Białowieża posiada dwa parki. W jednym z nich znajduje się pałac zbudowany przez cara Aleksandra III. Obecnie znajdują się w nim reprezentacyjne pokoje Prezydenta Rzeczypospolitej, a w skrzydle północnem Muzeum Przyrodnicze i państwowa szkoła dla leśniczych. Obok pałacu znajduje się w charakterystycznym stylu rosyjskim, niewielki dom drewniany będący niegdyś dworkiem myśliwskim cara Aleksandra III, a dziś zamieniony na kasyno.

Wolny czas poświęcałem zwiedzaniu samej puszczy.

Puszcza Białowieska kryje w sobie przedziwną różnorodność i różnorodność drzewostanów. Widzieliśmy tutaj różne rodzaje drzew, poczynawszy od suchych borów sosnowych, przez lasy mieszane do czystych drzewostanów liściastych i ubogich lasów bagiennych.

Wspólną cechą wszystkich drzew puszczańskich jest niezmierna wysokość i niezwykła grubość. Sosna dorasta do 40 m wysokości, dąb do 36 m, lipy, klony, wiązy do 30 m, a grab zwykle u nas niski, sięga tutaj do 22 m. Bogactwu roślinności drzewiastej odpowiada bogactwo krzewów, traw, roślin zielnych, paproci, mchów i grzybów. Ten wspaniały świat roślinny ożywiają bardzo liczni przedstawiciele świata zwierzęcego. Objechaliśmy kolejką niemal cały obszar puszczy, na którym uwidocznia się trzyletnia rabunkowa gospodarka wojenna Niemców.

Nie zapomnieliśmy przedewszystkiem o sercu Puszczy to jest o Parku Narodowym. Park Narodowy jest żywym przyrodniczym Muzeum Narodowym! Na jego terenie istnieje nieprzebrane bogactwo, flory i fauny. Tu powinien znaleźć się każdy harcerz, aby wzbogacić skarbiec posiadanych wrażeń tchnącemi niezmierzonym czarem wrażeniami jakie odbiera się, obserwując żywą naturę, poczynawszy od roślin, a kończąc na zwierzętach. Cały rezerwat znajduje się w stanie dzikim, nikomu nie wolno zerwać ani jednej roślinki ani zabić jednego owada. W Parku Narodowym istnieją różne okazy drzew, których nie można spotkać w innych okolicach.

Godny wspomnienia jest „Dąb Jagielly.” Jeszcze dziś przychodzi mi na myśl słowa naszego przewodnika —

Usiadźmy w cieniu tego dębu i w spokoju posłuchajmy, a szum jego opowie nam wszystko, co widział i słyszał.

Tu pod tym dębem Jadźwingowie składali swe ofiary. Tutaj zasiadał nasz król Wł. Jagiełło i sądy nad ludem sprawował. Tutaj wreszcie nastąpiło spotkanie generała Dembińskiego z gen. Różyckim w 1831 r.

Dziwna postać dębu zgrzybiała i obrosła mchem jeszcze dziś stoi mi przed oczyma.

Co się tyczy fauny rezerwatu, to jest ona tak samo różnorodna i obficie reprezentowana, jak i w całej puszczy.

Przy sposobności odwiedziliśmy „króla puszczy żubra.

Trudno było zwiedzić w trzech tygodniach ten cały pomnik Natury, gdyż na to potrzeba przynajmniej rok czasu.

To też smutek mnie ogarnął na myśl, że muszę już opuszczać ten ośrodek piękna i artyzmu przyrody.

J. K.

Iskierki.

Następne Jamboree Międzynarodowe odbędą się w Holandji w 1937 roku.

W Nicei, Marsylii i Tulonie istnieją Międzynarodowe Ogniska Skautowe. W bibliotekach i czytelnich tych ognisk znajdują się pisma skautowe z całego świata. Z Polski wysła się do tych Ognisk pisma harcerskie: „Na Tropie” „Harcerstwo” „W kręgu wodzów” i inne.

W Poznaniu odbyło się zebranie dawnych harcerzy, na które przybył także z Warszawy płk. inż. H. Bagiński, jeden z założycieli ruchu harcerskiego w Polsce. Płk. Bagiński wygłosił odczyt na temat „Przyszłość polskiego harcerstwa.” Referent poruszył sprawę uharcerzenia społeczeństwa, jako istotnego zadania polskiego harcerstwa.

Dnia 2. XII. 35 r. odbyła się wizytacja drużyn gimnazjalnych. Wizytował dh. hm. Trzewikowski z ramienia komendy Chorałwi Pozn. w sprawach kasowych, gospodarczych i organizacyjnych.

II H. D.

C Z U W A J !

Zycie organizacyjne.

Z T. T. Z-tu.

Dnia 30. XI. 35 r. odbyło się Walne Zebranie T. T. Z-tu. Po odczytaniu referatu przez kol. Kocniga z kl. VIII pt. „Co nam daje szkoła średnia” i po dość długiej dyskusji nad powyższym referatem przystąpiono do wyboru przewodniczącego i sekretarza Walnego Zebrania. Przewodniczącym Walnego Zebrania został usłępujący prezes kol. Voelkel, sekretarzem zaś kol. Pałys F. kl. VI. Następnie odczytano sprawozdania z rocznej działalności Zarządu T. T. Z. i to prezesa, sekretarza, skarbnika, kier. koła nauk klasycznych, kier. kółka literackiego, kier. kółka nauk historycznych i kier. kółka nauk społecznych oraz komisji rewizyjnej, która dodatnio oceniła pracę T. T. Z. i przewodniczących i postawiła wniosek o udzielenie absolutorjum.

Po dyskusji nad powyższem sprawozdaniem i po udzieleniu absolutorj przystąpiono do wyboru nowego Zarządu:

Prezesem T. T. Z. został wybrany jednogłośnie kol. Szczublewski Józef z kl. VIb. Sekretarzem został kol. Pałys F. VIa. Skarbnikiem kol. Loth J. kl. VIb. Bibliotekarzem Brykczyński B. VIb. Kierownikiem Kółka Nauk Hist. został kol. Krystek VII. Kierownikiem Kółka Nauk Społecznych kol. Szymoniak VII. Kierownikiem Kółka Liter. został kol. Szczublewski VI. Kierownikiem Kółka Nauk Klasycznych został kol. Grzerzesiek VII.

„P”.

W dniu 7. XII. 1935 r. Zarządu „P” i Komisji rewizyjnej postanowiono dokonać:

Po odczytaniu więc sprawozdań z rocznej działalności: kierownika pisma, redaktora „P”, prezesnego, skarbnika oraz komisji rewizyjnej i działalności wydawnictwa „Promienia”, przystąpiono do udzielenia absolutorjum. Absolutorjum udzielono jednogłośnie. Następnie przystąpiono do wyboru nowych kierowników: kierownikiem wydawnictwa został kol. Ożegowski J. kl. VIb. Redaktorem „P” kol. Szymoniak VII. Skarbnikiem kol. Trąmpacz J. kl. VIb. Urząd kierownika „P” powierzono z tem zastrzeżeniem, że jego funkcje będzie sprawował skarbnik.

Członkami komisji Rewizyjnej zostali: kol. Włosowicz jako przewodn. kol. Polionis I czł., kol. Sobczak kl. 7.

Po wyborach uchwalono referat na następne zebranie pt. „Uczeń poza szkołą” oraz uchwalono odczytać sprawozdanie z zebrania w Poznaniu.

Po godzinach kol. przewodniczący zamknął zebranie.

Koło nauk Społecznych.

Dnia 27. 11. 35 r. odbyło się zebranie K. N. Społecznych w świetlicy T.T.Z-u o godz. 4-tej. Głównym punktem zebrania było odczytanie referatu pt. „Komunizm” przez kolegę Voelkela.

Nad powyższym referatem rozwinęła się dość żywa dyskusja. Dalej w aktualnościach polityczno - społecznych, poruszono sprawę wojny Włochów z Abisynją.

Dyskusja nad tym tematem rozwinęła się bardzo żywa. Wreszcie kol. kierownik zamknął zebranie, trwające półtora godziny. Na zebraniu było obecnych 75 proc. członków, oraz 14 gości.

Sprawozdanie II. Druż. Harc. im H. Dąbrowskiego za rok 1935.

W roku sprawozdawczym odbyło się: 22 zbiórki drużyny, i to 10 odpraw drużyny i 12 zbiórek zwykłych.

— Pozałem odbyło się 136 zbiórek zastępów. W styczniu, od dnia 21 I. 35 — 27. I., drużyna zorganizowała zawody strzeleckie o tytuł mistrzowskiego zastępu, oraz o mistrza indywu.

— 10 marca nastąpiło zorganizowanie drużyny złotowej, równocześnie rozpoczęły się kursy zastępów i to: w ratownictwie, łączności, i pionierce, przeprowadzone przez p. oficerów 60 pp. — Kursy odbywały się raz na tydzień i trwały do czerwca.

— Dnia 13 III, br. brała drużyna udział w biegu harc. organizowanym przez Huliec. W czerwcu urządziła drużyna dwu-dniową wycieczkę na Trzcieliny, [8. 6. — 10. 6. 35 r) przy udziale 14 druhow. Dnia 14-go tego miesiąca, poraz drugi drużyna bierze udział w biegu harc. organizowany przez Komendę Hulca.

W związku ze zbliżającym się Jubileuszowym Złotem w Spale, odbywały się nadprogramowe zbiórki drużyny złotowej.

W lipcu od 1 - 6 odbył się przygotowawczy obóz przedzłotowy, przy udziale 26 druhow.

— Dnia 10. 8. 35. wyjechała drużyna na 2 tygodniowy zlot w Spale licząc 28 uczestników.

— Z nowym rokiem szkolnym nastąpiły zmiany w dotychczasowych zastępach. — Drużynę podzielono na 6 zastępów według klas i stopni harcerzy. Drużyna liczy obecnie 50 członków.

— Dnia 2, 12 35 r. wizytował drużynę dh. hm. Trzewikowski z ramienia Komendy Chorągwi, następnie w dniu 7 h. m. wizytował drużynę dh. instr. Wiśniewski z ramienia Kuratorium szkolnego. Podczas wizytacji odbyła się zbiórka o zastępu.

Na program zbiórek drużyny składały się: gawędy z ideologii (w związku ze świętami narodowymi), gry harcerskie biegi harc. i śpiew.

Głównym punktem programu zastępów było przygotowanie dowódczych stopni wzgl. przygotowanie do sprawności.

„II. H. D.”

„Straż Przednia”.

Dnia 30 listopada 1935 r. odbyła się odprawa ideowa zespołu „Straż Przedniej”. Przewodniczył jej nowy kierownik ob. Krystek.

Treścią odprawy było:

1) Referat ob. Lisa na t. „Podstawy samokształcenia” i dyskusja nad nim, która wykazała jego pewną jednostronność, uzupełniła i zagadnienie pogłębiła, omawiając samokształcenie na terenie naszego zespołu; pogodził żywo rozprawiających dyskutantów obecny na odprawie p. Dyrektor.

2) Sprawa świetlicy (jest ona otwarta w poniedziałki, środy i piątki) gazet i czasopism.

3) Sprawa naszej biblioteki.

4) Oznaczenia następnego referatu ob. Szloch: „Polesie”

5) Omówienie programu najbliższych wici granicznych w. Garkach dn. 15. XII. 1935.

6) Wyznaczenie kandydatów na kurs instruktorów w Chodzieży.

7) W wolnych głosach poruszono sprawę wywieszenia na parterze wycinków z gazet i po rozważeniu, postanowiono że „Straż Przednia” nadal będzie je wywieszać; dalej, przyjęto trzech nowych członków do Zespołu (kol. kol. Gaffling, Owczarek, Schneider)

Odprawę trwającą 100 minut zamknięto odśpiewaniem „Brygady”.

HUMOR.

Uwagi z za płotu.

(Kilka rzeczywistości — „promiennych” ości).

- P** — isanie artykułów beznadziejnych z nadzieją...
R — yba, aby mogła płynąć, potrzebuje zdrowej wody!
O — da, rzuca hasła — czeka na entuzjastów.
M — arzenie o „umiędzynarodowieniu” to utopia?
I — ronizować, potrafi ten, którego na nic lepszego nie stać!
E — rotyk pragnący miłości — który nie ma wzajemności.
N — udnym jest „Promień” dla duchowych nudystów!

T. Szczublewski.

Zapalony pilot.

Podczas egzaminu z pilotażu egzaminator niespodziewanie zadał kandydatowi takie pytanie:

— W okolicy Irlandji parowiec wpadł na skałę, rozpruł swój bok i począł tonać.

Jakbyś przeprowadził akcję ratunkową?

— Bardzo proste. Bez żadnej akcji. Załoga ratuje się na spadochronach...

„Grzybek”

Wielka szkoda.

Przed harcówką „ze szkiekami” stoi zmartwiony Feliks P. — Och, myśli sobie, gdyby wczoraj nie stracił pieniędzy na te „szneki,” dzisiaj mógłby sobie kupić!?

Gdzie sprawiedliwość.

(Zrozpaczony ojciec:!) „Ach! To fatalne. Jaś otrzymał tylko 5 niedostatecznych, a 6 dostatecznych, i mimo przewagi dostatecznych stopni, świadectwo ma z wynikiem niedostatecznym. — Gdzie sprawiedliwość?!!

Wyższa matematyka.

Naucz: Jak długo pojedzie samochód przy 15 litrach, używając 6 litrów na godzinę?

Uczeń: (bez namysłu) Tak długo, dopóki się benzyna nie wypali.

Życzenia świąteczne.

Skoczybróz do cudzoziemca: „Wesołych Świąt, aby ci się kółka połamały na pierwszym zakręcie.”

Cudzoziemiec: (Dobrze nie zrozumiawszy) „Dziękuję, nawzajem”

Komunikaty Redakcji.

Redakcja zwraca się do wszystkich Kolegów, którzy piszą jakiegokolwiek artykuły do „Promienia,” żeby prócz pseudonimu podpisywać się pełnem imieniem i nazwiskiem, gdyż znajomość autorów jest nam koniecznien potrzebna.

Artykułów, podpisanych tylko pseudonimem albo początkowemi literami nazwisk, drukować nie będziemy, bez względu na ich wartość.

Poza tem prosimy Kolegów o nadsyłanie „czytelnych” rękopisów. Na odcyfrowanie „hieroglifów” niema czasu...

Nieczytelnych artykułów również drukować nie będziemy.

Kilka artykułów odkładamy do przyszłego numeru, gdyż tym razem nie było miejsca.

Redaktor Naczelny.

TREŚĆ: Życzenia. O poczuciu odpowiedzialności. Fragment wspomnień z powstania Wielkopolskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Lektura domowa ucznia. Wyznanie. Patrzenie na księżyc. — 100 — Pogoń za filologiem. Wróg ludzkości. Gwiazdka na morzu. Drzazgi. Kącik najmłodszych. Kącik Harcerski. Życie organizacyjne. Humor. Komunikaty Redakcji.

Czcionkami Drukarni Powaszechniej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliaka 31 a.

(Nakładem T. T. Z-u.)